

Warszawa dnia 27 Czerwca / 8 Lipca 1868 roku.

Nr 27. Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. Rok IV.

FIGA.

Figa podług systematu przyrodzonego, należy do rodziny *Pokrzywowatych.* Owoc podobny jest do gruszki, mięsisty, miąż ma słodki i soczysty.

Drzewo figowe pierwiastkowo pochodzi z południowej Grecji; starożytni najwięcej cenili figi z wyspy Naksosu. Dzisiaj jest ono rozpowszechnione we wszystkich ciepłych krajach Europy, w okolicach nadbrzeżnych Afryki, w Ameryce południowej, i na wielu wyspach, mających klimat zbliżony do Włoskiego lub Hiszpańskiego. Figi są nader korzystnym przedmiotem handlu w Prowancji i Langwedocji, gdzie są uprawiane na rozległych polach, jak drzewa oliwne.

Drzewo figowe dorasta 25 stóp wysokości, wierzchołek jego zaokrągla się w kopułę jak jabłoni, i do koła roztacza obwód cienisty, zabezpieczający korzenie od zbytecznego słońca i suszy. Panuje mniemanie, że niebezpiecznie jest przebywać długo pod jego cieniem, bo silne wyziewy drzewa mają być szkodliwe dla skóry. Przyczyniają się też do prędszego rozkładu ciał organicznych: robaki stoczą w kilkanaście godzin kurczę, jeśli się go zawiesi na jego gałęziach.



Figa: Liść, Kwiat i Owoc.

W Prowancji, gdzie grunt i klimat dla tych drzew jest bardzo sprzyjający, nieraz miewają 7 stóp obwodu, tymczasem na północy Francji, jakoteż i w innych krajach chociaż ciepłych, wyradzają się, przemieniając się w krzew zaledwo 12-tu stóp dosięgający, z pieńkami tylko grubości ręki.

Kora drzewa jest gładka, ciemna, nieco zielonawa; młode gałązki, równie jak i spodnia strona liści, pokryte są miękkiemi włoskami.

Liście są bardzo ozdobne: długie jak ręka roztwarta, wykrojone w serce przy osadzie, podzielone na kilka klapek przytępionych, mają ogonek przedłużony. Są naprzemianległe, łatwo opadające, mianowicie w skutek najlżejszego zimna.

Słój drzewny jest gębczasty, dziurkowaty, i wydaje sok mleczny, ostry. W latach wilgotnych, kapie on z gałęzi po kropelce, gęstnieje na powietrzu i tworzy rodzaj gummy elastycznéj podobnej do kauczuku. Odpływ takowy, okazuje się właściwym i potrzebnym dla drzewa, ile razy bowiem, zostanie zatamowany, jak naprzykład w czasie suszy, drzewo na tém cierpi, a owoc źle dojrzewa. Plantatorowie starają się takim wypadkom zapobiedz, obierając odpowiednie miejsce do sadzenia drzew, lub podlewając je.

Figi zbierają się dwa razy do roku; pierwszy zbiór ma miejsce przed rozwinięciem się liści, w miesiącu Czerwcu; figi z niego są nazwane *kwiatowe,* dojrzewają pomału. Figi z drugiego zbioru, w Październiku, jakkolwiek mniejsze od poprzedzających, są więcej cenione; raz dla tego, że prędzej dojrzewają, powtóre, że posiadają większą obfitość soku.

Drzewa rozmnażają się kilkoma sposobami: przez ablegry, oczkowanie, szczepienie, i odkładanie gałązek i z nasienia. Najłatwiejszy sposób, przynoszący oraz najprędsze rezultaty, jest rozsadzanie gałązek.

W Marcu i w Kwietniu drzewka się sadzą; lubią one rosnąć swobodnie, nie znoszą obcinania. —

Noża używa się przy nich tylko dla odjęcia zeschłych gałązek, lub nadgniłych korzeni; i to należy strzedz się, żeby zdrowego drzewa nie naciąć, bo zaraz sok zaczyna wypływać i wycieńcza drzewo.

W krajach środkowej Europy, figi utrzymują się tylko w cieplarniach; w drewnianych wazonach jak pomarańcze, służą dla ozdoby, ale nie do użytku, Chociaż są wyjątki, bo u nas w niektórych ogrodach, dają się widzieć figarnie, bardzo dobrze prowadzone; nie są to wprawdzie drzewa figowe, ale krzewy kilka stóp wzrostu dochodzące; owoc dojrzewa i jest bardzo słodki. Pielęgnowanie figarni wymaga tyle zachodu w naszym klimacie, co pielęgnowanie winogron. Potrzeba w tym celu wybrać miejsce od północy zasłonięte, opasać je wysokim murem, i na spulchnionej ziemi rzędem, młode latorośle sadzić; na zimę przegiąć, poprzykrywać matami, lub ziemią; a jeżeli się już naginać nie dają, to je trzeba okręcać słomą lub grochowinami.

Wiele jest gatunków i odmian fig, botanicy liczą ich 24. Owoce różnią się pomiędzy sobą wielkością, grubością skóry, i kolorem. Póki są świeże, mają rozmaitą barwę: białą, różową, czerwoną, liljową, fijoletową, i t. d. Po zupełnem dojrzeniu, zbierają je i suszą na słońcu. Z Prowancji rozchodzą się na wszystkie strony świata.

Od najdawniejszych czasów, figi są uważane za pożywienie bardzo zdrowe. Niegdyś atleci się niemi żywili. Zenon i jego uczniowie, jedząc je wyłącznie przez czas jakiś, utrzymywali, że one stanowią pożywienie odpowiednie do rozmyślań filozoficznych, oraz do zachowania dobrych obyczajów. W ogóle, figi świeże łatwiej sie trawią niż suszone, ale tymczasem użycie tych ostatnich jest powszechniejsze; a nawet w medycynie zastosowane. Zalecany jest odwar figowy w katarach, irytacjach zapalnych, w suchym kaszlu, pleurze, i t. d., słowem, gdzie tylko potrzeba środka odmiękczającego, odwilżającego. Używają się także zewnętrznie, jako kataplazm w nabrzmiałościach zapalnych. Doświadczenie nauczyło, że figi są pożywieniem bardzo odpowiedniem dla ludzi temperamentu suchego, gorącego, jak to ma miejsce u mieszkańców krajów ciepłych; lecz nie jest stosownem dla osób osłabionych, wycieńczonych, lub prowadzących życie siedzące, to jest dla mieszkańców stref zimnych, lub miejscowości nizkich i wilgotnych.

W starożytnym świecie, drzewo figowe używało znakomitej sławy: Grecy, Kartagińczykowie i Rzymianie, istotną cześć dla niego mieli. Grecy poświęcili go Merkuremu, Saturnowi i Bachusowi. Rzymianie wieńczyli figowemi gałęziami posągi, lub skronie swoje, podczas publicznych uroczystości. Opowiadają, że Katon, który w Senacie Rzymskim ciągle nastawał na to, że trzeba zdobyć i zburzyć Kartaginę,—powróciwszy raz z Afryki, rzucił wpośród zgromadzenia senatu, kilkanaście pysznych fig, które trzymał w pole swego płaszcza. Gdy obecni podziwiali piękność owocu, rzekł: „Potrzeba, żebyście wiedzieli, że dopiero trzeci dzień upływa, jak one są zerwane, i że tak mała odległość dzieli Rzym od jego współzawodniczki.” Wiemy, że nastawanie Katona, dało powód do trzeciej wojny Punickiej. Niektórzy historycy utrzymywali, że do wyprawy na Attykę, skłoniła Kserksesa chęć, zajęcia w posiadanie krainy, wydającej tak wyborny owoc, jak figi.

U starożytnych figa była godłem emblematycznem, mającem niejedno znaczenie; jej liśćmi wieńczono osoby, których było obowiązkiem, utrzymywać w czystości naczynia, używane do obrzędów religijnych. Ten, co wydalał się z domu na dłuższą jaką podróż, nie omieszkał zasadzić przed swojemi drzwiami, kilku figusowych gałązek, aby szczęśliwie powrócił. Gdy Etruskom figa się przyśniła, uważali to za dobrą wróżbę. Tak u Greków, jak u Rzymian, figa była godłem obfitości, życia miękkiego i próżniaczego.

We Francji, gdy mówią: *śpi pod figami*, to się znaczy: że jego życie jest szczęśliwe, przyjemne, i bez trudów spływa. Znane zaś wyrażenie: *pokazać komu figę*, tak samo u nas, jak i w innych krajach znaczy: *zdradzić kogo*, okpić. Niektórzy twierdzą, że ono powstało we Włoszech, z następującej okoliczności:

W dawnych czasach, gdy cesarz Fryderyk dla ukarania Medjolańczyków, że nie chcieli uznać jego władzy, i ubliżyli cesarzowej, zmusiwszy ją do opuszczenia miasta na mule, z twarzą zwróconą do ogona, kazał im pod karą śmierci, wydobyć zębami, rąk nie używając, figę z odchodu muła. Ta dziwaczna scena odbyła się na placu publicznym, w obecności kata.

Same drzewo z figi, nie ma w handlu żadnej wartości; lecz używają go ślusarze i puszkarze, do polerowania swoich wyrobów, z powodu, że będąc gębczastem, łatwo się napawa oliwą i proszkiem szmerglowym.

Sok drzewny, będąc cierpkim, powoduje zsiadanie się mleka słodkiego, i dla tej własności bywa używany do fabrykacji serów. Także wchodzi w skład niektórych atramentów sympatycznych. Litery nim pisane wysychając, znikają całkiem; ale rozgrzane przy ogniu, znowu stają się widocznemi. Używa się także do wygubienia brodawek i odcisków, przeciw trądowi i innym wyrzutom skórnym, chronicznym.

Białodrzew.

SIEROCA DOLA.

— Powiedz mi, powiedz smętna dziewczyno,
Czemu ci z modrych oczu łzy płyną?
Czyliż ci kwiatów zbrakło na błoni?
Czyż ci skowronek piosnki nie dzwoni?
Czyż nie masz sznura pięknych korali?
Czyż ci anieli krasy nie dali?
Patrz: w twoim wieku dziewczęta młode,
Jako ty dziecię możne w urodę,
Z piosnką na ustach, wdzięczne, śmiejące,
Niewinne pląsy wodzą na łące,
I z jasnych ocząt rzucając strzałki,
Wdzięczą się lube jakby rusałki.

— Oh! mój serdeczny! Toż promień złoty,
Jasnego słonka, nie dla sieroty!
Nie dla niej wonne kwiatki na błoni,
Nie dla niej słowik piosenkę dzwoni,
Nie dla niej srebrne szemrzą ruczaje,
Nie dla niej majem wdzięczą się gaje!

Czy goni ptaszka,—ptaszę uleci,
Patrzy za słonkiem co jasno świeci,
Aż ono na raz skryje się w chmurze,
I... i— przepadnie w niebios lazurze!
Czy nad nurtami spocznie strumyka,
I za ich biegiem okiem pomyka,
Patrząc wesoło z poza konwali
Na twarz swą, w jasnej odbitą fali,

Aż oto wietrzyk zamęci wodę,
I zwieje z lica—szczęścia pogodę...
Czy skoczne pląsy wodzi na łące,
Gdy nagle—w oczach dwie łezki drżące
Jakby gwiazdeczki zabłysną złote,
I wraz do zabaw straci ochotę.
A chociaż z oczek łezki obetrze,
Toć je słoneczko weźmie w powietrze,
I gdy je w złote promienie zwieńczy,
Na siedmiobarwnej położy tęczy,
To potem będzie rozwiewać zawsze,
Sierocej doli—te łzy najkrwawsze!

Oh! mój serdeczny! nie znasz tej doli!
Nie wiesz, oh! nie wiesz! jak serce boli
Jak pierś się krwawi, gdy spojrzę wkoło,
Na te dziateczki, co tak wesoło,
U stóp kochanej igrają matki!
Cudne, śmiejące jak w maju kwiatki!
To mi się zdaje, żem już na ziemi
Jedynie obca między obcemi!
I serce rwie się—w niebo! do Boga,
Tam—gdzie mateńka przebywa droga!

Władysław Bełza.

NA GORĄCYM UCZYNKU.

Kartka z kroniki kryminalnej.

(Ciąg dalszy.—patrz N. 26-ty).

XI.

Powracając do domu dwaj przyjaciele z Tamki, tak byli szczęśliwi, że mało przez zapomnienie nie wstąpili na bawarją.

Spostrzegli się jednakże w porę, przypomnieli sobie ślub i poszli dalej, a jeden i drugi mówił sobie w duchu:

— Kiedy się tak zaczęło, to już niedługo tej wstrzemięźliwości będzie.

W drodze naradzali się od czego zacząć. Z tej narady wypadło, że przedewszystkiem spróbować należy czy się nie da odszukać ów pan Ciupski.

Pan Antoni i pan Soter niebardzo się zastanawiali na co im się wyszukanie tego jegomości przydaćby mogło. Z mocną wiarą, że dowody się znajdą, byle tylko usiłowań dołożyć, postanowili badać wszystkie najdrobniejsze nawet ślady. Zresztą ażeby wejść do domu Ostrugiewicza bez wzbudzenia podejrzeń, potrzeba było zaznajomić się z kimś co tam bywał, a do tego na razie tylko pan Ciupski mógł posłużyć.

Od tej też chwili zaczęli poszukiwania, prowadząc je w sposób czynny i zręczny, jakkolwiek nadzwyczaj prosty.

Pan Antoni sam i przez chłopców, którzy u niego pracowali, dopytywał się wszystkich swoich klijentów, bez względu na to czy golił brodę, czy puszczali krew albo stawiali bańki lub pijawki, czy nie słyszeli kiedy o niejakim panu Ciupskim.

Odpowiedź przecząca nie zrażała pana Fiksza bynajmniej. Usłyszawszy ją prosił klijenta, ażeby jeśli sam nie wie, był łaskaw między znajomemi się rozpytać i gdyby się dowiedział, zawiadomić go.

Pan Soter ze swej strony mając wielu znajomych w mieście, szczególniej w nadwislańskiej części, obchodził ich z podobnem zapytaniem, i zupełnie takąż samą prośbą.

Przez kilka dni i to się okazało niedostatecznem, a że właśnie nadchodził termin zgromadzenia felczerów, więc pan Fiksz wniósł tę sprawę na zgromadzeniu.

Nazajutrz po tym wniosku wszyscy co się niewłasnoręcznie golili w Warszawie byli zapytywani przez operatorów swej brody, czy nie słyszeli o niejakim panu Ciupskim, ile bowiem było izb felczerskich i razur w naszem mieście, wszystkie zmieniły się w biura poszukujące śladów tej interesującej osobistości.

Wieczorem na mieście można było słyszeć takie rozmowy, pomiędzy ludźmi, którzy ani do zgromadzenia felczerów nie należeli, ani nie pozbywali się zarostu w publicznych golarniach:

— Powiedz mi pan z łaski swojej czyś nie słyszał o jakimś Ciupskim?

— Wystaw pan sobie,—odpowiedział zapytany—że ja właśnie zapytać pana miałem czy nieznasz jakiegoś Ciupsksiego.

— A to szczególne!...

— W istocie że osobliwe.

— Mój gospodarz domu prosił mnie na wszystko, żebym się znajomych rozpytywał.....

— A mnie jeden z moich kolegów biórowych.

— Czego oni mogą chcieć od tego jakiegoś Ciupskiego?...

— Albo ja wiem?... może kto z familj go poszukuje?....

— Może się jaki spadek dla Ciupskich otworzył....

Tysiące robiono domysłów, jednych nieprawdopodobniejszych nad drugie, każdy ze zdumieniem się dowiadywał, że większa część jego znajomych osobistych, na prośbę czyjąś interesuje się Ciupskim, co jeszcze bardziej intrygowało wszystkich.

Było to dowodem, że pan Ciupski miał nadzwyczaj mało znajomych. Kiedy go w ten sposób jeszcze przez czterdzieści ośm godzin wykryć nie było podobna.

Nareszcie po upływie dwóch dni, od czasu jak szanowne zgromadzenie zajęło się poszukiwaniem, jeden z ogromnego mnóstwa zaintrygowanych tą sprawą, okazał się szczęśliwszym od innych.

Był to pewien młody człowiek, zostający na aplikacji w jednem z biur, w godzinach zaś po za biórowych, pełniący obowiązki korepetytora i mentora czterech dosyć niesfornych chłopców w domu pewnej obywatelki, za co miał stół, mięszkanie i niewielką pensję.

Pani ta, zdjęta niezmierną ciekawością, gdy ją kilka sąsiadek i znajomych zapytało o Ciupskiego, z których jedne dodawały, że tu idzie o ogromny majątek, drugie że to syn zbogacony poszukuje biednego ojca, trzecie że sprawa kryminałem pachnie, a czwarte, że pan Ciupski uciekł z jakąś bogatą panną, której teraz szuka familja,—pani ta, powtarzamy, przywykła oprócz pełnienia korrepetytorskich obowiązków wymagać od swego korrepetytora załatwiania najrozmaitszych jeszcze interesów, poleciła mu ażeby się o Ciupskim konieczaie wywiedział.

Wiedząc jak przykrą staje się jego chlebodawczyni, gdy się zadość nie stanie jej woli, a przedewszystkiem ciekawości, młodzieniec ów wszystkich kogo znał zdaleka albo zblizka dopytywał się o Ciupskiego, i ile razy przyszedł do domu, musiał jej zdawać o swych poszukiwaniach relację.

— No cóż?—pytała widząc go wchodzącego pani,—nie dowiedziałeś się pan co o tym Ciupskim?..

— Nic pani, choć pytałem najmniej piętnastu osób.

— A w cyrkułach pytałeś się pan?...

— Byłem w dwóch... nic nie wiedzą.

— W dwóch!... — odpowiedziała niechętnie ciekawa osoba,—a w Warszawie jest aż dwanaście!...

— Czasu mi nie starczyło, w innych później będę.

— Panu zawsze czasu nie starczy!

Nauczony doświadczeniem, że najlepszą taktyką z tą panią, było pomijać milczeniem jej niezasłużone wyrzuty, bo wszystkie tłomaczenia się wywoływały tylko nową burzę, biedny korrepetytor nic nie powiedział.

— A w spisie własciciели domów szukałeś pan?— zaczęła znowu matka czterech synów.

— Szukałem, pani.

— I cóż pan znalazłeś?... dlaczego pan nie mówisz?... o wszystko pana osobno pytać trzeba.

— Dowiedziałem się, że pan Ciupski musi nie mieć domu w Warszawie, przynajmniej na własne nazwisko.

— Toś się pan niewiele dowiedział.... ja się odrazu tego domyślałam... Ciupski i kamienica, to nie bardzo z sobą pasuje. No, a nie przypominasz pan sobie z historji co o Ciupskich?...

— Nic pani

— Czy który nie był jakim wielkim, albo małym kanclerzem, wojewodą, starostą albo podstarościm?

— Jeżeli kamienica nie pasuje do Ciupskich,— odrzekł z tłumionym uśmiechem korrepetytor—to tem mniej pasuje kanclerstwo, województwo, albo starostwo. Podstarościm może był jaki.

— No, to czemuż pan nie poszukasz pomiędy podstarosciemi?...

— Niestety, pani, jakkolwiek by to mogło być bardzo w tej okoliczności przydatne, spisów podstarościch i innych oficjalistów gospodarskich dawniejszych wieków nie przechowała nam historja.

Z tej odpowiedzi, w którą delikatnie, choć nie bez pewnej złośliwości korrepetytor wtrącił definicją wyrazu niewłaściwie przez nią użytego, pani się przekonała, że niepotrzebnie zawadziła o historją.

— Żeby też o taką drobnostkę dla mnie dowiedzieć się nie chcieć, — zawołała z urazą, pragnąc dąsami zatrzeć zrobioną pomyłkę.

— Nie niechęci mojej w tem wina, jutro może będę szczęśliwszy.

— Pamiętajże pan jutro.

Nazajutrz w istocie biedny korrepetytor był szczęśliwym, jak to już powiedzieliśmy.

Szedł ze swemi uczniami na przechadzkę za marymontskie rogatki, i na Zakroczymskiej ulicy spotkał jednego ze znajomych, którego jeszcze o pana Ciupskiego nie pytał. Był to jakiś podtatusiały eks-woźny, którego dzieciom w zastępstwie za słabego kolegę przed rokiem przez ciąg kilku tygodni dawał lekcje, i u którego jako u eks-woźnego tylko więcej znajdował poszanowania dla swego pedagogicznego stanowiska, niż u wielmożnych a nawet u jasnych panów i pań, którzy dla dostarczycieli rozumu i nauki mniej nieraz bywają względni niż dla swych krawców i modniarek.

Stary eks-woźny szedł tą razą z kimś innym, zupełnie naszemu korrepetytorowi nieznanym.

— Wybornie,—pomyślał młody Mentor,—mogę się ich odrazu obydwóch zapytać.

I zamieniając powitanie z eks-woźnym, dodał bezwłocznie:

— Potrzebuję się dowiedzieć o jakiegoś pana Ciupskiego, czy pan przypadkiem nie znasz kogo tego nzwiska?...

Woźny z uśmiechem spojrzał na swojego towarzysza, który z pewnem zdziwieniem odpowiedział:

— Ja jestem właśnie Ciupski... czegóż to pan sobie życzy?

— A!... to... jest...—zająkał się korepetytor nieprzygotowany bynajmniej do odpowiedzi na to pytanie, bo się nie spodziewał zupełnie spotkać z szukanym oczy w oczy.

Podczas gdy szukał słów, któremi mógłby zaspokoić usprawiedliwioną ciekawość pana Ciupskiego, czterej otaczający go malcy, chórem wyręczać go w tem zaczęli.

— A bo jedna pani mówiła mamie, że panu umarł stryjaszek w Ameryce i zostawił mnóstwo miljonów, —odezwał się piskliwym głosem najmłodszy.

— Nie wierz pan nic, —zaprotestował jeden ze starszych,—ja panu powiem... ta pani mówiła, że pana chcą wsadzić do kryminału....

— Cicho smarkacze!—krzyknął rozgniewany korepetytor.

Rozkaz ten chłopcy widać zrozumieli w ten sposób, że nie obowiązywał tych, którzy jeszcze nie zabierali głosu.

— Ja powiem prawdę,—wystąpił trzeci,—oto za to, że pan uciekł od swego syna....

— Nie prawda, bo od swego ojca,--przerwał mu czwarty.

— A otóż wszystko kłamstwo... ja wiem najlepiej,—zaczął znów inny,—pan wykradł jakąś bogatą pannę.

Nieszczęśliwy korrepetytor zaczerwieniwszy się po białka, raz jeszcze użył swojej powagi.

—Powiedziałem wam, żebyście byli cicho,—zawoła,—nie słuchacie, więc nic z dzisiejszego spaceru, wracamy natychmiast do domu.

Tą razą skutek był niewątpliwy. Chłopcy pospuszczali głowy i nie mięszali się już odtąd do niczego.

Ciupski stał zdumiony, patrząc na całą tę scenę, i niewierząc swoim uszom. Nie mogło mu się w głowie pomieścić, żeby nagle ni z tąd ni z owąd stać się przedmiotem tak rozmaitych i sprzecznych ze sobą wieści. Niecierpliwił się i nie mógł doczekać odpowiedzi od korrepetytora, zaczął więc sam:

— Nie rozumiem tego wszystkiego, proszę pana. Stryja żadnego nie miałem, więc mi zapewne nie umarł, na kryminał nie zasłużyłem, ojca straciłem kiedym miał dwa lata, syna mam w domu, a będąc od dwudziestu lat żonaty i żyjąc z żoną, nie mogłem wykradać panny.

— Brewerje!—zawołał zanosząc się od śmiechu eks-woźny.

— Chyba tu o kogo innego chodzi,—dodał Ciupski,—albo wreszcie o co innego.

— Ja w istocie, przyznam się panu,—odrzekł nakóniec zakłopotany korrepetytor, — sam nie wiem o co tu chodzi. Matka moich uczni poleciła mi dowiadywać się o pana, dla tego że jej się pytano czy niezna kogo coby nosił pańskie nazwisko. Jeżeli mi pan powiesz swój adres, i zechcesz wskazać czas, o którym pana zastać można, to osoba interesowana zapewne wkrótce zgłosi się do pana. A na to wszy-

stko co ci malcy gadali, racz pan nie zwracać uwagi.

— Nie pojmuję co to ma znaczyć,—odpowiedział Ciupski, —wszyscy ci co mają do mnie interesa, a takich jest niewielu, wiedzą gdzie mnie szukać i kiedy, bo już przynajmniej dziesięć lat mięszkam tu na Zakroczymskiej ulicy, w trzecim domu za Konwiktorską [1]) i nigdy zrana nie wychodzę. Widocznie jakaś pomyłka.

— Najpewniej pomyłka, poświadczył korepetytor widząc że tym sposobem najłatwiej będzie zakończyć to śmieszne zajście, w każdym razie wyjaśni się to niezawodnie niedługo, a tymczasem przepraszam pana najmocniej, jeśli tem zapytaniem zrobiłem mu przykrość.

Rozeszli się.

Korepetytor, nietyle w chęci skarania niesfornych chłopców, jak dla dopełnienia obowiązku zdania relacji o swem odkryciu, powrócił z niemi do domu.

Ciekawa osoba była wkrótce w możności opowiadać wszystkim, czy ją kto pytał czy nie pytał o Ciupskiego, że jegomość tego nazwiska niewygląda bynajmniej na bohatéra żadnych romantycznych awantur, że ze swą rodziną zostaje w jak najlepszej komitywie, przed sprawiedliwością się nie ukrywa, w stryjaszków z Ameryki nie wierzy, lecz jest sobie zwykłym w dojrzałym wieku mieszczaninem, noszącym się dość schludnie lecz nie wykwintnie i nie znającym wyższych stosunków, jak to wnosić należało z jego bliższej zażyłości z jakimś eks-woźnym, nazwiskiem Kryspin Koronka.

Do tego objaśnienia ciekawa pani dodawała adres Ciupskiego i wiadomość, że go codziennie z rana zastać można.

Tym sposobem wieść dostała się na miasto. Znajomi owej pani opowiadali ją swoim znajomym, tamci znów innym, aż nakoniec niektórzy przychodzili do tej co ją najpierwsza w bieg puściła i przynosili jej jako nowinę nie bez dodatków to czego sama niejako była autorką.

XII.

Przyjaciel pana Kryspina Koronki zrazu niemało zaciekawiony swem spotkaniem i rozmową, wkrótce przestał myśleć o tem.

— Ot, mówił sobie,—ubrdało się jakiejś babie dowiadywać o Ciupskiego, choć może tutaj o jakiego Czubskiego albo o Dzióbskiego chodzi. Miałbym też o czem myśleć!...

Eks-woźny mówił mu także, że myśleć nie warto, utrzymywał bowiem, ulubionym sobie wyrazem, że to brewerje i nic więcej.

Byliby obaj zapomnieli o tem zupełnie, gdyby się na tej jednej rozmowie skończyło. Wieczorem przecież tegoż samego dnia, pan Ciupski miał się przekonać na nowo, że stał się rzeczywiście ciekawości publicznej przedmiotem.

Każdodziennie miał on zwyczaj spędzać parę godzin wieczornych w jednej z tych małych knajpek, których dość dużo spotkać można było w owych czasach w okolicach Nowego-Miasta, a do których zazwyczaj tylko stali i znający się między sobą goście zachodzą.

Ledwie próg przestąpił zaraz jeden ze stałych gości przystąpił do niego.

— A! panie Ciupski,—rzekł witając go,—spodziewaj się niespodzianki...

— A to jakiej?

— Znasz pan powroźnika z Piwnej ulicy Pierścieńskiego?..

— Nie słyszałem o nim.

— I ja go także nie znam...

— A więc cóż to ma do niespodzianki.

— Otóż to, że ten Pierścieński już się kilku moich znajomych dopytywał o pana.

— A to z jakiej racji? spytał zdziwiony Ciupski.

— Lichoż go wie!.. musi mieć do pana interes.

W téj chwili inny gość, z widzenia tylko panu Ciupskiemu znajomy, podniósł się od stolika zbliżył się i rzekł:

— Więc to pan dobrodziej pan Ciupski?

— Ja panie, cóż pan sobie życzy?

— Ja sam nic, ale kilka osób pytało mnie o pana. Myślą widać zabrać znajomość z jego godną osobą.

Ciupskiemu zaczynało się zdawać, że się ludzie zmówili i zaczynają z niego kpić. Szczęście, że nie był gorączka, bo gotówby był wybuchnąć.

— Żartujesz pan,—odpowiedział tylko marszcząc brwi.

— Słowo honoru nie żartuję... mogę panu nawet powiedzieć kto mnie pytał...

— Ciekawym.

— Najprzód z rana, trzeba panu dobrodziejowi wiedzieć, byłem na Pradze, i jak tego nietrzeba panu dobrodziejowi powiadać, wstąpiłem na kieliszek, więc tam przychodzi jeden i pyta szynkarki czy nie zna pana Ciupskiego, a ona powiada, że nie, więc on do innych ludzi czy nie znają, i do mnie także, a ja powiadam, że nie znam, bom, słowo honoru, nie wiedział, że to pan dobrodziej pan Ciupski. Ale mu mówię, panie, tak: „a cóż to pan masz za interes do tego pana Ciupskiego,” a on powiada: „ja nie mam żadnego, ale mi mój pan kazał, żebym się rozpytywał.” Więc ja się go pytam kto jego pan, a on powiada, że to mydlarz z Pragi z Mizernej ulicy, dla którego on mydło rozwozi. Powiedział mi nawet jak się nazywa, alem zapomniał.

Łatwo było pojąć, że opowiadający nie mógł sobie wyssać z palca tej historji. Ciupski w głowę zachodził, żeby sobie wytłomaczyć zkąd tak nagle interesować nim się zaczęto w Warszawie i na Pradze, pomiędzy mydlarzami i powroźnikami, a nawet jakiemiś zupełnie mu nieznanemi paniami. Drżał z obawy czy go co przykrego nie czeka, to znowu pałał ciekawością, żeby rozwiązać tę zagadkę.

— Ale na tem nie koniec,—mówił dalej ów jegomość co lubił wstępować na kieliszek, jak tego niepotrzeba powiadać, powracam z Pragi, aż tu na moście spotyka mnie rodzoniusieńki brat mojej nieboszki żony i mówi że także potrzebuje wiadomości o panu dla pana... bodajże cię, znów zapomniałem jak się nazywał... dosyć że dla jakiegoś bronzownika z Nowego Światu. A teraz ot może przed godziną pytał mnie się o pana dziad kościelny od Panny Marji.

Dziad kościelny dobił Ciupskiego.

— Głupstwo wszystko, bajki i kpiny! — rzekł spluwając i odwrócił się od mówiącego, który mrucząc pod nosem odszedł na swoje miejsce.

[1]) Ta część ulicy Zakroczymskiej dziś już nie istnieje.

Próżno jednak zaniepokojony swą nagłą sławą Ciupski wmawiał wsiebie, że to żarty i bajki. Wątpić było niepodobieństwem, że się stał nagle przedmiotem ciekawości całéj Warszawy, bo tegoż jeszcze wieczoru gospodarz miejsca w którem się znajdował powiedział mu, że się wciągu dnia ktoś o niego wypytywał i prosił nawet, żeby mu o tem nie powiadać, bo to nadzwyczaj ważna tajemnica.

— A do pioruna! — zaklął przerażony Ciupski, jedni przynajmniéj mówią wyraźnie kto ma do mnie interes, ale drudzy o jakiś sekretach gadają. Ludzie gotowi jeszcze pomyslić, żem jaki podejrzany człowiek.

Gdyby i tego nie było dosyć na przekonanie Ciupskiego, że o niego w istocie chodzi, przeświadczyłby go o tem eks-woźny, który podobnież nieco później zaszedł do téj samej knajpki i opowiedział, iż dwóch młodych urzędników z biura w którem pracował spotkali go nie razem, ale pojedynczo, i każdy pytał o to samo, co ów korrepetytor, powroźnik, mydlarz, bronzownik, dziad kościelny i gość kawiarniany.

— To osobliwe!... panie Kryspinie... no i cóż powiedziałeś im, że mnie znasz?...

— Juści powiedziałem.

— Po kata było mówić?...

— Ba! któż wiedział?.. myślałem, że może to jakie brewerje co ci będą po myśli panie Ciupski... alem się przekonał, że niebardzo.

— Jakto?.. dowiedziałeś się o co chodzi?...

— Jeden mówi, że ci myślą proces wytoczyć...

— Co... ten urzędnik z którym rozmawiałeś, panie Kryspinie... ależ ja nie znam żadnego urzędnika z tego biura!..

— Brewerje!... to też nie on...

— Tylko kto?...

— Jakiś przyjaciel jego znajomego, czy tam jakiś znajomy jego przyjaciela... Ale mniejsza, śmiej się z tego, panie Ciupski, choćby i proces wytoczyli, ja ci powiadam, wygrasz.

— No, a drugi, czy także gadał o procesie?

— Drugi, jeszcze większe brewerje!...

— O ja nieszczęśliwy, cóż znowu?... gadajże, panie Kryspinie!...

— Kiedy to nawet wstyd powtórzyć.

— Ależ gadaj!... zmiłuj się, gadaj!...

— Mówił, że on tylko pyta, żeby cię ostrzedz... bo on nie wie na pewno, ale niezawodnie szukają cię dla tego, żeby cię za dług jaki wpakować na Leszno, albo żeby kijami zbić... brewerja!...

Ciupski aż podskoczył na krześle. Oczy mu się zaiskrzyły, uderzył pięścią w stół, tak silnie że nietylko stojące na nim szklanki ale wszystkie szyby w oknach zadzwoniły. Nie był impetyk prawda, lecz wybuchnął, bo go do żywego dotknięto.

— Długów nie mam — krzyknął, — weksli nie wystawiałem, a kij ma dwa końce!

— Ja też powiadam, panie Piotrze że to tylko brewerje i basta,— zaczął go zaspakajać eks-woźny.

Rozgniewany Ciupski ochłonął prędko, czy to jednak, że mu się już nudziło słuchać coraz nowych wersji o swej niespodziewanej sławie, czy że pragnął namyślić się nad swem położeniem, które mu się zdawało całkiem niepojęte, dość, że prędzej jak zwykle opuścił kawiarnię i wziąwszy kij poszedł na Zakroczymską.

Już dochodził do domu, gdy go dobiegło echo rozmowy dwóch jakichś panów postępujących po za nim.

— Nie znasz ty jakiego Ciupskiego?...

Pan Piotr obejrzał się mimowolnie. Latarnia właśnie oświetlała idących, mógł się przekonać najdokładniej, że ich nigdy w życiu nie widział.

— Nie, nie znam, — odpowiedział drugi z idących po niejakim namyśle,— przyznam ci się — dodał,— że mnie śmieszy samo nazwisko...

— I mnie śmieszy...

Ciupski ścisnął kij w dłoniach i musiał całej zimnej krwi przyzwać na pomoc, żeby się nie rzucić na tych co jego imie wyśmiewali.

— Cóż możesz mieć za interes do człowieka co się tak nazywa?

(*D. c. n.*)

SPOSOBY ZAROBKOWANIA.

Wszędzie słychać narzekania na biedę, nędzę, niedostatek roboty a ztąd zarobku. I prawda, gdzie nie ma zarobku, tam musi być nędza a z nią ciemnota i występki. Ale czy rzeczywiście nie ma zarobku u nas i w sąsiednich prowincjach? Oto pytanie, na które odpowiedzieć możemy krótko i węzłowato: nieprawda. Jakto nieprawda! Krzykną zapewne wszyscy ci, którzy umieją tylko pięknie gadać i utyskiwać, a nie radzić sobie wedle miejscowej i czasowej potrzeby, bo o zaradności, tej wielkiej cnocie społecznej, nie mają najmniejszego pojęcia. Ależ-bo i pocóż im trudzić się rozmyślaniem i przemyśliwaniem nad zaradzeniem swojej biedzie, kiedy jedni z nich mają jeszcze możność zaciągania pożyczek na wieczne oddanie, a drudzy bardzo łatwo mogą sobie wyżebrać nie kilka groszy, ale kilka złotych dziennie. Lecz my nie do tych odzywamy się w tej chwili, gdyż ci zresztą i czytać tego nie będą. Mamy tu kogo innego na myśli. Ot tych poczciwych naszych rzemieślników i rolników po małych miasteczkach i wioskach, którzy mając zwłaszcza liczną rodzinę, nie mogą zarobić dotychczasowym sposobem na dostateczne utrzymanie, nie wiedzą, że w około nich wszędzie znajduje się dostatek pracy, która zdolną jest dać nietylko jemu, ale i jego dzieciom znaczny zarobek i uchronić je od cierpień nędzy, oraz wypływających z niej chorób fizycznych i moralnych, byleby tylko nie uważali tej pracy za poniżającą ich godność majstrowską i obywatelską, jak to bywa w przekonaniu niektórych, co to dzielą pracę ludzką na dwa rodzaje: szlachetną i podłą; zapominając o tem: że Pan Bóg nie zna różnicy w pracy i że stworzeni jesteśmy do wszelkiego rodzaju pracy, która jest zawsze szlachetną, jakąby ona nie była, bo służy ku pożytkowi bliźnich.

Jednym z tego rodzaju sposobów zarobkowania, jest przygotowywanie szczeciny świńskiej na sprzedaż zagraniczną, która dać może u nas zarobek tysiącom ludzi... Ale przeczytajmy lepiej to, co nam pisze o tem *Gazeta Przemysłowa Krakowska*.

Ciśnie się nam pod pióro jeden wyrób gospodarski wielce zaniedbany, jeżeli nie pogardzony; jest nim szczecina świńska wielce poszukiwana. Może niejeden z czytelników niezastanawiający się nad wartością wszystkiego co gospodarstwo dostarcza, uśmiechnie się na nasze zapatrywanie się i podnoszenie przedmiotów pozornie błahych, bo nie przyzwyczajono nas badać warunków przemysłowych i handlowych; gdyby zwracano uwagę naszą na po-

trzebę i użyteczność licznych wytworów gospodarskich, a przytém kładziono nacisk, aby ile możności te produkty nasze były należycie wyczyszczone i wysortowane, to dochody krajowe znacznieby się podniosły, a ręce liczne znalazłyby zarobek, nie biadowanoby jak każdej zimy i wiosny na niedostatek i brak żywności.

Gdy przemysł niewprowadzony w tór należyty, cóż dziwnego, że wieśniacy niemający o wartości drobnych wytworów w świecie handlowym najmniejszego wyobrażenia, pozbywają się takowych za bezcen, a nie wiedząc, jak towar przyrządzić, aby się zalecał dobrocią i pięknością, zostawiają ten miły i dobrze opłacający się trud zagranicy, która z krzywdą rąk tutejszych to czyszczenie, czesanie, sortowanie wytworów dokonywa, i przez to cenę wartości ich znacznie podnosi. Czas najwyższy, abyśmy się ocknęli z letargu, a jeżeli zbywa nam na zdolności dania początku, pochodzącej z niedowierzania sobie, czy też nieudolności naszej,— bo wyprzedzono nas w przemyśle, to przynajmniej starajmy się naśladować skrzętność i zapobiegliwość zagraniczną, korzystając z przykładów. W kilkuset miasteczkach naszych żyją ludzie niezamożni utrzymujący ledwie swoje rodziny z kawałeczka roli lub z czynszu domku swego, lub siedzą na bruku bez zatrudnienia byli oficjaliści prywatni, czyby ci wszyscy nie mogli rozebrać pomiędzy siebie według okolicy, w której ten lub ów produkt łatwiej i liczniej się pojawia, handel szczeciną, szmatami, pierzem, jajami, kośćmi, skórkami, lnem i t. p. czyby rodziny ich nie mogły się zająć sortowaniem, czyszczeniem, darciem, czesaniem tych surowych produktów? rzecz nietrudna, niewymagająca kapitałów znacznych, potrzeba tylko zasięgnąć wiadomości handlowych i zakrzątnąć się około wyrobienia sobie znajomości i stosunków u włościan, a ci widząc lepszych i rzetelniejszych nabywców, radziby byli tej zmianie. Początki są zwykle trudne, lecz silna wola i wytrwałość mogą usunąć trudności, zniknie wstręt niedorzeczny do handlu i w części przynajmniej dostanie się do rąk, którym często na zatrudnieniu braknie.

Nie tylko sama szczecina ma popyt za granicą, poszukują także i wyczeszki ze szczeciny, nazwane w handlu wełną chlewną, której wprawdzie do wyrobu szczotek użyć nie można, lecz za to do wyrobienia pewnego rodzaju wojłoków lub do wyściełania mebli zamiast sierści używają, tak więc nic się nie marnuje ze świni.

Wartość i potrzeba szczeciny wzrasta nieustannie, a to w miarę, jak coraz liczniejsze zastosowanie w świecie przemysłowym znajduje, dotychczas wywożą ją po większej części w surowym stanie tak od nas jak z Rossji; gdyby umiano a raczej chciano się zająć zbieraniem szczeciny w celu otrzymania największej ilości takowej, gdyby utrzymywano w czystości nierogaciznę częstém myciem, a w końcu oczyszczano i rozgatunkowano rozmaite rodzaje szczecin, toby osiągnięto korzyści znaczne. Artykuł ten wyrobił sobie za granicą dwa jarmarki doroczne, np. w Lipsku i Frankfurcie nad Odrą; podobnież w Norymberdze i Hamburgu są znaczne składy na szczeć, gdzie przeważnie wszystkie znaczniejsze zakupy mają miejsce. Do Norymbergi sprowadzają wielką ilość niemieckiej szczeciny nieprzebranej, gdzie na rozliczne gatunki bywa rozdzielaną i sprzedawaną ze znacznym zyskiem. Hamburg prowadzi podobnież ogromny handel szczeciną, wysyła ją do Hiszpanji, Portugalji, Ameryki i Indyj.

Rozsortowanie zasadzające się na wybieraniu równej grubości i długości szczeciny, dokonywa się od ręki przebieraniem, potem następuje czesanie tak zwanym grzebieniem szczecinowym, który składa się z rzędu stalowych 6 cali długości mających sztyftów, osadzonych w deszczułce; podczas czesania szczecinę trzyma się za końce cieńsze i przeciąga się pęczkami pomiędzy sztyftami, w których zostają obce ciała, jakoteż krótkie kędzierzawe do wełny podobne wyczeszki. Rozgatunkowanie ostateczne wymagające znajomości dokładnej, dokonywa fabrykant sam na miejscu, bacząc głównie na równą długość i grubość, jednakową barwę i sztywność szczeciny, przebiera niekiedy do kilkadziesiąt rozmaitych gatunków, już to do wyrobu rozmaitej twardości szczotek i pędzli, tak do codziennego domowego użytku, jakoteż do potrzeb stajennych, fabrycznych, i t. d., oczyszcza je zupełnie z brudu, często środkami chemicznemi doprowadza je do śnieżnej białości, lub też barwnikami nadaje im kolory najrozmaitsze.

W Lionie np. zkąd pochodzą sławne pędzle i w Norymberdze sprzedają szczecinę w ozdobnych pudełkach rozsortowaną jak najstaranniej pod rozmaitemi nazwami. W Paryżu pewien gatunek szczeciny stale oznaczonej długości i grubości, płaci się po 100 franków za dwa funty wiedeńskie.

Do najlepszych szczecin należą polskie, węgierskie i rossyjskie, niemieckie są po większej części krótkie i miękkie, a ztąd nieelastyczne, z wyjątkiem szczeciny z grzbietu pochodzącej. Szczecina wydobyta ze skóry świń zabitych za pomocą oparzenia warem, jest gorszą od wypadłej lub wyskubywanej ze żywych, w ogóle świnie pochodzące z północnych krajów i wzimie zabijane, dostarczają lepszą szczecinę, bo mają gęstszą, dłuższą i sztywniejszą. Co do barwy, to biała jest najdroższą, czarna i żółta zwykle najtwardsza i najdłuższa, czerwona zaś gorszą i mniej cenioną od poprzednich. Szczeć pochodząca z dzików jako najtwardsza jest bardzo poszukiwaną do wyrobu szczotek twardych.

A. N.

WYSTAWA OWCZARSTWA.

W roku bieżącym podczas trwania Święto-Jańskiego jarmarku na wełnę odbyła się wystawa owczarstwa w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej, obok składów Banku Polskiego. Wystawa ta nieudała się prawie ze względu małej liczby wystawców, których było jedenastu. Z tych panowie: *Mielęcki* z Szydłowa pod Łodzią, *Skrutkowski* z Woli-Gawartowej pod Błoniem i *Łabęcki* z Okęcia pod Warszawą, owcami jakie przedstawili, rzeczywiście się odznaczyli, za co przyznane im zostały medale.

Wełna dostarczoną była na wystawę przez 4-ch wystawców, a najlepszą okazała się hr. *Potulickiego* z Obór pod Siedlcami. Wystawę tę zwiedziło 700 osób przez cały czas jej trwania. Urządzenie kosztowało około rs. 300. Dla dopełnienia tego krótkiego artykuliku, podajemy rysunkowe wyobrażenie premjowanych: tryka p. Mielęckiego i maciorki p. Skrutkowskiego.

L.

ROZMAITOŚCI.

— **Ogrodnictwo w Niemczech** znajduje się na stopniu takiego rozwoju o jakim my nie mamy wyobrażenia. Tak naprzykład miasto Erfurt w Prussach, liczące około 36,000 mieszkańców, posiada 37 zakładów ogrodniczych, handlujących kwiatami, warzywami i nasionami. Zakłady rozsyłają corocznie około 400,000 egzemplarzy swoich katalogów, a ich produkcja roczna wynosi 51,000 kóp ogórków, 50,000 kóp rzerzuchy, 21,000 kóp kapusty kędzierzawej (Wirschkohl), 10,000 kóp kalafiorów, 9,000 kóp kalarepy, 8,000 kóp porów, 5,000 kóp kapusty białej, 4,000 kóp kapusty czerwonej, 2,000 kóp selerów, 380 centnarów szparagów i t. d.

— **Końskie mięso** jako pokarm dla ludzi nie wszędzie jakoś zaaklimatyzować się daje. Tak naprzykład w Hanowerze znajdują się dwie rzeźnice koni, które zaszlachtowały na mięso w r. 1862 sztuk 288, w 1863 mniej, bo tylko 229, w 1864 jeszcze mniej, bo zaledwie 214. W roku 1865 użytek końskiego mięsa nadzwyczajnie się zwiększył, albowiem choroba trychin wielu amatorów wieprzowiny zdecydowała przełożyć nad nią koninę. W tym roku więc zaszlachtowano aż 420 sztuk. Od tego jednak czasu cyfra znowu stale upada, co dowodzi że amatorowie tego pokarmu nie są wytrwali w swych upodobaniach.

— **Najstarszy żółw' i najstarsza akacja w Europie**, znajdują się w ogrodzie Theresianum w Wiedniu. Żółw' znajduje się tam od czasów Cesarza Karola VI, ojca słynnéj Marji Teresy, który panował od 1711 do 1740 r. Ogród Theresianum ma w tym żółwiu lokatora, który od r. 1726, a zatem przez lat 142 nie zmieniał mieszkania. W tymże ogrodzie istnieje dotąd pierwsza akacja jaką sprowadzono do Europy, posadzona tam również za panowania Karola VI.

— **Liczba 112 w wymiarach świata słonecznego.** W pismach niemieckich znajdujemy następujące spostrzeżenie, zrobione przez jednego amatora kombinacji arytmetycznych:

Jeżeli długość średnicy ziemi pomnożymy przez 112, otrzymamy długość średnicy słońca, mnożąc zaś otrzymany wypadek jeszcze raz przez 112 będziemy mieli największą odległość ziemi od słońca. Podobnież mnożąc przez 112 średnicę księżyca, otrzymamy jego odległość od naszej planety.

Sprawdziwszy te obliczenia, przekonywamy się, że spostrzeżenie jest w ogólności trafne, zachodzą jednak niewielkie różnice w otrzymanych tym sposobem wypadkach, a mianowicie średnica słońca jest o 80 mil dłuższa od otrzymanej tym sposobem, największa odległość ziemi od słońca jest krótszą o dwa i pół procent blisko, odległość zaś księżyca wypadła z powyższego rachunku jest przeszło o jeden procent większą od średniej.

W każdym razie za pomocą liczby 112 możebnem jest, wiedząc że średnica ziemi wynosi mil jeogr. 1719, a średnica księżyca mil 468, obliczyć z dosyć dokładnem przybliżeniem średnicę słońca i odległość od ziemi słońca i księżyca.

— **Chleb i mąka z ryb.** Na wyspach należących do Norwegji i zamieszkałych przez rybaków zaczęto robić w ostatnich latach osobliwy użytek z ryby, a mianowicie z dorszów. Wysuszają oczyszczone części mięsne tej ryby, a następnie mielą je na mąkę. Dla usunięcia właściwej takiej mące woni, używają rozgrzewania jej. Wartość pożywna takiej mąki ma być 16 razy większa od wartości pożywnej mąki żytniej albo mleka, a cztery razy większa od takiejże wartości wołowego mięsa. Z mąki tej, której funt kosztuje około 14 kop. wypiekają niewielkie bułki, przymięszawszy do niej nieco zwyczajnej mąki żytniej.

— **Zabijanie ryb.** W Holandji jest zwyczaj zabijania ryb zaraz po złapaniu, przez przerżnięcie tylnej części głowy. Mają być one skutkiem tego smaczniejsze niż w innych krajach, gdzie je częstokroć dosyć długo po złapaniu trzymają, i gdzie skutkiem braku świeżej wody, zostają w chorobliwym stanie. Obawa że mięso zabitych ryb zbyt prędko się psuje, nie jest zdaniem holendrów uzasadnioną, utrzymuje się ono bowiem w zimnem miejscu przez 48 godzin w doskonałej świeżości.



Owce z Warszawskiej wystawy owczarstwa (do Str. 215).

KORRESPONDENCJE
OD REDAKCYI
Opiekuna Domowego.

— *Pani D. z ulicy Chłodnej*. Na zapytanie: czem się różni migrena od zwyczajnego bólu głowy i z jakiego języka pochodzi jej nazwisko, odpowiadamy, że migrena jest chorobą połowy głowy powtarzającą się, pochodzącą z chorobliwej przypadłości nerwów mózgowych; nazwisko zaś jej pochodzi od łacinskiego wyrazu *hemicrania*, oznaczającego tę jej własność, że połowy czaszki dotyka.

— *Panu R. D. pod Radziwiłłowcm* Zdaje się, że na wszystkie pytania pańskie dotyczące zaćmicń odpowiemy następującem krótkiem objaśnięniem. Roku w którymby żadnych zaćmień słońca ani księżyca nie było, zupełnie być nie może. Najmniéj przypada dwa zaćmienia, jak w r. b.—najwięcéj sie lem. Zaćmień słońca bywa *więcej* jak zaćmień księżyca, a to w takim stosunku, że na 29 zaćmień księżycowych przypada 41 słonecznych. Wniosek pański wyprowadzony z doświadczenia, że łatwiej o sposobność obserwowania zaćmienia księżyca, kiedy tymczasem zaćmienie słońca dość rzadko obserwować się zdarza, jest złudzeniem, które pochodzi ztąd, że zaćmienia księżyca pojawiają się jednocześnie na całym widnokręgu, dla którego pełnie mają miejsce, a największe zaćmienia słońca, takie np. jakie nastąpi d. 18 Sierpnia r. b. pokrywają tylko szóstą część półkuli nieba najwięcéj. Ztąd wypada że w danem miejscu widzimy połowę zaćmień księżycowych, a zaledwie małą cząstkę ogólnej liczby zaćmień słonecznych.

Tegoroczne zaćmienie słońca d. 18 Sierpnia, u nas zupełnie niewidzialne, jest niezmiernie ważne dla nauki z powodu nadzwyczajnéj długości wynoszącej 6 min. 50 sek. Ze wszystkich znanych zaćmień żadne podobno nie było tak długiem, a obrachunki astronomiczne porobione na lata przyszłe nie doszły jeszcze do roku, w którym się równie długie zaćmienie powtórzy. Dla tego przygotowują się wyprawy naukowe w celu obserwowania go w krajach, w których najlepiej będzie widzialne, a mianowicie w południowej Azji, wschodniej Afryce i w Australji.

— Do tego Numeru *Opiekuna Domowego* dołącza się **Kalendarz ścienny** z illustracjami, za II-ie półrocze 1868 roku.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Redaktor. Adam Mieczyński.